



**Zdzisław J. Piotrowski**

# Tajny pobyt Stalina w Zielonej Górze (26-27.VII.1945)

**Oto fragmenty dotyczące zielonogórskiego winiarstwa:**

[działo się 16 lutego 1945, za dziesięć pierwsza po południu]

## **Wojennyj Komandir szuka siedziby**

Kolumna starszego lejtnanta Piereuchina wjechała do Grünbergu od strony wioski *AltKessel*. Patrol ustawiony na rogatkach miasta pokazał dalszą drogę do odnalezienia dowództwa.

- Tą ulicą ciągle w dół aż zobaczycie kościół z kopulastą wieżą. To już będzie *Niederstrasse*. Wtedy skręcicie w lewo. Z lewej strony jest winnica na wzgórzu. Wypatrujcie po prawej stronie fabryki z wysokim kominem. To fabryka włókiennicza, nazywa się "*Deutsche Wolle*". Tam nocowaliśmy. Tam znajdziecie naszego dowódcę- tłumaczył żołnierz.

Jechali. Rozglądali się i podobało im się to miasteczko. Dużo drzew i żywopłotów, ładne domy z ogrodami.

Dojechali do rozwidlenia ulic. Pośrodku jakaś fabryczka z kominem. Na rampie kilkanaście baniek na mleko sugerowały, że to mleczarnia. Z lewej strony widać było ogrodzone winnice i za pagórkem wysoki komin fabryczny. Szofer nie jechał dalej ale skręcił w lewo, wzdłuż winnic. Na skrzyżowaniu pułkownik odczytał nazwę ulicy: "*Breslauerstrasse*". Jeszcze kilkadziesiąt metrów i właśnie z otwartych wrót fabryki wyjeżdżał gazik w ich kierunku.

Gazik się zatrzymał i wysiadł jakiś oficer.. Zgodnie z regulaminem wojskowym, przyjął postawę zasadniczą i zameldował się:

- **Major Demian Stiepanowicz Wieochoturow, wojennyj komandir goroda Grynberg.**

Pułkownik przedstawił się stopniem wojskowym i nazwiskiem a także podał powód przybycia.

- Niech kolumna wjedzie na teren fabryki, zajmie się wami **sierżant Kulikow** a towarzyszy oficerów zapraszam na "*czaj*". Dzień jest mroźny i przy szklance rosyjskiego czaju będzie się lepiej rozmawiało. Żołnierze też dostaną coś z polowej kuchni- zadysponował major.

[działo się 16 lutego 1945, szósta pięć po południu]

## **Major gości pułkownika**

Major Demian Stiepanowicz Wieochoturów uległ perswazji pułkowni-ka. Zdecydował się wybrać starostwo i nawet w gabinecie starosty urządził punkt dowodzenia. Po pierwsze był tam stylowy kominek, po

drugie było blisko do łazienki.

- Towarzysz pułkownik jako człek wykształcony potrafi docenić smak *trofiejnego* koniaku- zagaił major podając pułkownikowi ciemną butelkę z elegancką etykietą.

Pułkownik najpierw przejrzał zawartość butelki pod światło kominko-wego ogniska. Płyn wydał mu się szklisty i ładnej barwy. Obejrzał dokładnie niemiecką etykietę. Poświadczała że koniak wyprodukowała firma *Buchholz z Grünbergu*.

Major już postawił kieliszki. Pułkownikowi jako gościowi przypadła przyjemność otwarcia butelki. Jakąż rozkosz dla koneserskiego ucha stanowi ten charakterystyczny dźwięk wyciąganego korka? Jaki zapach się rozchodzi?

Pułkownik nalał stosowną do manier ilość płynu. Major się zdziwił, że kieliszek taki duży a pułkownik leje tylko do połowy ale wstrzymał się z pro-testem ze względów grzecznościowych. Wypili. Ściślej, major wypił jednym haustem gdy tymczasem pułkownik upajał się smakowym bukietem koniaku.

Ordynans wniósł tacę z zakąską. Był czarny chleb, była konserwa ze słoniną i zwyczajna frontowa *tuszonka*. I trofiejny słoik ogórków zawecko-wanych ubiegłej jesieni przez jakąś gospodarną *Frau*.

Pułkownik tylko w duchu zdziwił się tej profanacji boskiego napoju. Jakżeż można łączyć koniak o tak wykwintnym aromacie ze smakiem tuszo-nki? Ale staranne wychowanie jakie odebrał w domu gruzińskiej starej arysto-kracji nakazywało mu wstrzymać się z uwagami. Rozumiał i tolerował fronto-wy obyczaj picia czegokolwiek i zagryzania czymkolwiek.

Gdy tylko gość opróżnił kieliszek major chcący być dobrym i troskli-wym gospodarzem natychmiast chwycił butelkę i nalał. Do pełna. Uczynił gest zapraszający i nie czekając aż gość uchwyci swój kieliszek major jednym haustem wypił swoją porcję koniaku. Tradycyjnym gestem strząsnął na podło-gę resztki kropli, postawił kieliszek, wytarł usta i nałożył porcję tuszonki na pajdę chleba. Jadł i widać było, że mu smakuje.

Jadł tuszonkę, zakąszał ogórkiem i popijał herbatą, słodzoną miodem.

Pocziwina z Kijowa był przesiąknięty żołnierską manierą nalewania do pełna, picia do dna i zakąszania byle czym. Nie ważne było co jak smaku-je, co do czego pasuje. Pułkownik uznał, że pouczanie majora mogło by mu zepsuć radość spełnienia wojennych ambicji. Wszak osiągnął w tej wojnie tytuł Bohatera Związku Radzieckiego, został *wojennym komandirem goroda*, zasiadł w dużym gabinecie i gościł oficera wyższego stopniem. I pił z nim wódkę jak brat z bratem. Nie ważne że to był koniak a nie wódka. Ważne, że przepływając przez gardło mile odprężała od kłopotów i strachu o życie.

Pułkownik nadal delektował się pijąc koniak według manier uznawa-nych tak w Gruzji jak i w europejskich krajach, że koniak to trunek wybitny.

Gdy major wprowadził do swego brzucha tyle alkoholu, że oczy mu błyszczały, gorąc szedł z organizmu a radość skłaniała do śpiewania pieśni swawolnych pułkownik musiał wysłuchać wspomnień frontowych majora i dowodzonego przez niego oddziału.

- Obiecałem opowiedzieć towarzyszowi pułkownikowi o powitaniu nas salwą z cekaemu. Gdy wjeżdżaliśmy od strony Lawandau to z prawej strony ostrzelano nas dość długą serią. Zraniono dwóch żołnierzy. Trzeba przyznać, że gniazdo strzeleckie było dobrze usytuowane. Na winnicy, na wysokiej wieży usadowił się ciężki karabin maszynowy. Praktycznie miał kontrolę nad naszą drogą. Nic nie pomógł snajper, granatem też nie można było dorzucić. Musieliśmy poczekać na armatę. Ustawiliśmy ją do strzelania na wprost. Pierwszy pocisk chybił ale drugim pociskiem przedziurawiliśmy wieżę na wylot, w połowie wysokości. Już celowniczy nastawiał na szczyt wieży ale kulomiot ucichł. Widać *Germańce* woleli nie czekać i uciekli.

Moi żołnierze ściągnęli potem pełnosprawny cekaem, dużo amunicji i spory zapas żywności. Może jeszcze dojdzie do tego, że z niemieckiego kara-binu będziemy strzelali do chowających się po lasach niemieckich maruderów albo band *Verwolfu*- opowiadał major śmiejąc się z tej sytuacji.

Szczęśliwy był. Nalał sobie znowu, już z drugiej butelki.

- Lubię to miasto dlatego, że mogę opijać jego pomyślność tym konia-kiem, znalezionym tutaj. Gdy wyzwaliśmy inne miasta to zwycięstwo opija-liśmy własną, ruską wódką a tu w Grynbergu *wodki skolko ugodno*. Tyle koniaków i różnych wódek co widziałem w fabryce na Berlinerstrasse to nie jestem pewien czy zdążymy wypić do końca wojny. Jutro zaprowadzę towa-rzysza pułkownika aby sobie wybrał najlepsze koniaki. A ja od jutra będę pił zwyczajną wódkę. Ona najlepiej pasuje do *ogórców*.

[działo się 17 lutego 1945, godz. 12,35]

**Wytwórnia koniaków pod ochroną**

Żołnierzy pilnujących fabryki *Albert Buchholz Weinbrenneri przy Berlinerstrasse 36* wystraszył widok komendantowego samochodu. Stojący za żelazną, ażurową bramą żołnierz głośno krzyknął i po chwili otworzyły się drzwi portierni. Wszedł sierżant. Zameldował się komendantowi.

Major zapytał ilu niemieckich pracowników jest na zakładzie. Sierżant otworzył niemiecką książkę wejść kontrolnych. Zawiera ona rubryki potwierdzające datę i godzinę wejścia, nazwisko i imię, stanowisko czy tytuł służbo-wy oraz nazwę wydziału a nawet numer pomieszczenia.

Z wpisanych ośmiu nazwisk najbardziej interesująca była obecność *Herberta Clupke*, obermagazyniera koniaków. Komendant kazał otworzyć bramę aby wpuścić samochód. Osobiście poprowadził pułkownika przez podwórze do magazynu.

Pan Herbert Clupke siedział w swoim kantorku.

Pułkownik po niemiecku wyjaśnił cel swojej misji w Grünbergu i wdał się w rozmowę ze starszym panem. Major machnął ręką na przedstawianie gościa. Powiedział jedynie:

- Wy sobie pogadajcie, niech towarzysz pułkownik obejrzy, zabezpieczy a nawet zarekwiruje co trzeba. Tylko zostawcie mu jakąś *bumagę* bo widać że człowiek porządny i skrupulatny. Ja wezmę z innego magazynu zapas czystej wódki i wracam do sztabu. Po was przyślę waszego szofera.

[działo się 17 lutego 1945, dwadzieścia pięć po pierwszej]

### **Czy kilka flaszek koniaku to zdobycz wojenna?**

Rozmowa radzieckiego pułkownika z niemieckim magazynierem przebiegała w miłej atmosferze. Starego pracownika firmy Buchholz ujęła dobra opinia o koniaku, który wczoraj degustował przybysz z dalekiej Gruzji.

Herr Clupke poprowadził pułkownika pomiędzy regały, gdzie leżały przykurzone flaszki z różnymi etykietami. Gdy gość rozpoznał etykietę wczoraj pitego koniaku, magazynier pokazał mu flaszkę jeszcze doskonalsze-go trunku. Wytarł ją miękką flanelą i pokazał gościowi aby poczytał etykietę. Po chwili, gdy pułkownik flaszkę zwracał pocziwy magazynier postawił na biurku kieliszek kształtem przeznaczony do raczenia się koniakiem. Zachęcony przez starego Niemca gość z Gruzji odkorkował flaszkę, powąchał najpierw korek, a potem woń rozchodzącą się z otwartej flaszki. Nalał trochę i podnosząc kieliszek do nosa upajał się tym zapachem.

Nabrał do ust odrobinę płynu i lubieżnie rozproszził po podniebieniu. Przełknął. Zastygł w rozkosznym uniesieniu.

- To boski nektar- ocenił i uśmiechnął się.

Stary Niemiec zadowolony z pochwały przyniósł i postawił na stole drewnianą skrzynkę, z rączką plecioną z grubego drutu. Pokazał jak ją się otwiera. Oczom pułkownika ukazała się zawartość skrzynki. Były to cztery flaszki tego samego koniaku.

- To właśnie był promocyjny zestaw na ostatnią wystawę. Dlatego ten koniak dostał trzeci złoty medal- z dumą wyjaśniał Herr Clupke.

Karanaszwili po kolei wyjmował flaszki i wkładał je do skrzynki na to samo miejsce. Zamykał i otwierał pałkowe zapięcie. Próbował uchwycić w rękę by wyczuć wagę całości. Bawił się i zachwycał zgrabną skrzynką, mającą tak wspaniałą zawartość.

- Widzę, że podoba się panu oficerowi ta skrzynka. Jeśli pan mi zechce uczynić przyjemność to proszę przyjąć jako prezent, pamiątkę naszej rozmowy- powiedział stary Niemiec podsuwając skrzynkę.

- Nie będę się ceregielił, bo rzeczywiście jestem urzeczony tą formą promocji waszego koniaku. Chyba zawiozę to jako prezent dla towarzysza Stalina. Właśnie wybieram się do Moskwy aby mu opowiedzieć o tych stro-nach. Stalin tak jak ja jest Gruzinem i też uwielbia koniak. Mam nadzieję, że gdy posmakuje to wyrazi dobre zdanie o koniaku z Grünbergu. Szkoda tylko, że ja się obejdę smakiem.

-To wielki zaszczyt, gdyby nasz koniak z Grünbergu był pity przez wielkiego Stalina. W takim razie to jest skrzynka dla Stalina, a ta druga jest dla pana rodziny w Gruzji, niech porównają smaki. I jeszcze trzecia. Przyda się dla kolegów, oficerów. Jest pan zadowolony?

Obie strony były zadowolone. Stary Niemiec wyjął z szuflady papier firmowy i napisał po niemiecku:

***Do Pana Josifa Stalina w Moskwie.***

**Za wyzwolenie Niemiec od hitlerowskiej zarazy proszę przyjąć zapłatę z tego co w Grünbergu mamy najwartościowsze.**

*Przyłożył pieczętę z nazwiskiem i podpisał zamasyście.*

Pułkownik przeczytał. Przyobiecał osobiście dostarczyć adresatowi. Na Kreml. Do rąk własnych. Do

Józefa Stalina.

Właśnie dyżurny z bramy przyprowadził szofera który przyjechał po pułkownika. Gość pożegnał się ze starym Niemcem, który mimo wojny ciągle trwał na swoim stanowisku, starszego magazyniera w **Buchholz Weinbreren-nerci Grünberg** a nazywał się Herbert Clupke.

Szofer dostał do niesienia dwie skrzynki a pułkownik niósł trzecią.

[działo się 21 lutego 1945, druga po południu]

### **Sprawozdanie aż na Kremlu**

- Towariszcz Stalin zaprasza- powiedział adiutant naczelnego wodza do pułkownika Karanaszwili. Z zaciekawieniem spoglądał na drewnianą skrzy-neczkę z drucianą rączką którą niósł pułkownik.

Stalin wstał zza ogromnego biurka. Powitał dalekiego krewnego ser-decznym uściskiem, z poklepywaniem po plecach. Wskazał głęboki fotelu i kazał opowiadać "co tam na froncie"?

Pułkownik zaczął od souweniru. Otworzył skrzynkę i wyciągnął list pisany po niemiecku przez starego Niemca z Grünbergu, Herberta Clupke do Pana Josifa Stalina. Pułkownik przetłumaczył treść listu.

Stalin wziął list starego Niemca do ręki, przyjrzał się z ciekawością nadrukowi papieru firmowego fabryki z dalekiego Grünbergu. Odłożył list na prawą stronę biurka i wyciągnął rękę po flaszkę. Oglądał etykietę markowego koniaku a pułkownik tłumaczył jej treść.

Stalin oddał butelkę ale wzrokiem wskazał na stojący nieopodal stół z naczyniami. Pułkownik zrozumiał w lot. Przyniósł dwa kieliszki, otworzył flaszkę i nalał.

Stalin dość długo bawił się kieliszkiem, wahał, obracał i patrzył przez ciecz zachwycając się kolorem. Wypił odrobinę i rozproszony koniak po podniebieniu. Wypił większy haust. Błogość biła z jego oblicza. Smakowało mu. Pogratulował dobrego wyboru i podziękował za wspinały gościniec z podróży.

Kazał sobie po kilkakroć powtórzyć nazwę tego miasta Grünberg aż sam wymówił ją dość prawidłowo. Polubił nazwę miasta Grünberg.

[działo się 22 lipca 1945, kwadrans po dziesiątej]

### **Zadanie specjalnego przeznaczenia**

- Pułkownik Dawid Karanaszwili melduje się na rozkaz- przeżył się przed Stalinowi, oficer pilnie wezwany przez adiutanta najwyższego wodza.

- Opowiadałeś mi w lutym o tym miasteczku z winnicami- zaczął Stalin zapraszając oficera na krzesło.

- Oczywiście, opowiadałem o Grünbergu. To miasteczko na samej pół-nocy Śląska, w zakolu rzeki Odry. W pobliżu jest Saabor, z posiadłością wdowy po cesarzu niemieckim.

- No właśnie. Jak to daleko stąd?

- Nie sprawdzałem map ale tak mniej więcej ze sto kilometrów będzie.

- Dostajesz tajne i arcyważne zadanie. Jeszcze dzisiaj wyruszysz w rekonesans i sprawdzisz trasę przejazdu samochodem. Możliwie krótką ale i bezpieczną. Na miejscu namówisz naszego komendanta aby na dzień 26 lipca zaprosił kilku okolicznych komendantów. Niech przyjadą z obstawą, po plu-tonie żołdatów. Chodzi o to aby 26 lipca w tym Grünbergu wszyscy widzieli o kilkaset czerwonoarmistów więcej niżli normalnie.

- Czy to mają być manewry?- zapytał pułkownik, który jednak na sprawach wojskowych mało się znał. Przecież on był intelektualistą.

- To mają być prawie przypadkowe przejazdy wyższych oficerów z konwencjonalnymi odwiedzinami u komendanta miasta. Pretekst wymyśl. Możesz mimochodem wygadać się, że prawdopodobnie będzie przejeżdżał marszałek Żukow i zatrzyma się na nocleg. Zresztą, jesteś inteligentnym Gruzinem i liczę na to, że to ładnie zainscenizujesz.

- Czy ta data jest ważna?- wołał się upewnić pułkownik.

- Tak, zapamiętaj, dnia 26 lipca w Grünbergu kilkudziesięciu wyższych oficerów spotka się z jakąś niespodzianką. Uprzedzę **Lawrientija Berię**, że wiem o tym aby funkcjonariusze NKWD nie weszli i przypadkiem kogoś z naszych nie zaaresztowali. Wiem jacy oni są. Zatrzymają profilaktycznie i faceta odnajdziemy po trzech latach, w gułagu koło Workuty. Jedź natych-miast i wracaj najdalej jutro wieczorem.

Już za półtorej godziny nieduży konwój złożony z limuzyny, dwóch gazików, furgonu sanitarnego i

dwóch ciężarówek z żołdatami wyjechał z Poczdamu w kierunku południowym.

Po pięciu godzinach wjeżdżali do Grünbergu. Na rogatek miasta tablica z niemiecką nazwą była przekreślona zachowując czytelność ale nad nią była przybita deska z wyraźnym polskim napisem "Zielonagóra".

Pułkownik nie znał miasta od tej strony. Od pierwszego napotkanego patrolu zażądał konwojenta do siedziby komendanta. Dojechali. Karanaszwili rozpoznał to miejsce. Ten gmach wybierali w lutym. Ale komendant już był inny. Podpułkownik Władimir Borysewicz Kriatow

Pułkownik Karanaszwili wylegitymował się i najpierw zażądał kwatery dla żołnierzy swojego konwoju. Ulokowano ich w budynku szkolnym na Lindenberg. Ogrodzony, szkolny podwórzec łatwo pomieścił samochody. Z najwyższego piętra pięknego ceglano-białego budynku rozciągał się wspaniały widok na zielone miasto. Pułkownik polecił wyznaczyć warty. Pozwolił wyjść na miasto.

Na odprawie urzędowej w szkolnej auli pułkownik opowiedział kilka słów o tym mieście. Mówił o winnicach i licznych przetwórcach wyrobów alkoholowych. Pod karą sądu wojennego zabronił wszczynania jakichkolwiek incydentów z miejscową ludnością niemiecką.

[działo się 22 lipca 1945, o wpół do czwartej po południu]

### **Zadanie dla komendanta miasta**

Sam na sam w gabinecie wojennego komendanta miasta pułkownik Karanaszwili z prawdziwą przyjemnością przyjął poczęstunek nalany z flaszki o znanej mu etykiecie. Wypił i zaczął mówić:

- *Tawariszcz kamandir*. Jest taka potrzeba abyście zaprosili na 26 lipca okolicznych komendantów. Niech zjadą się komendanci i po kilku oficerów i do tego po dwie, trzy ciężarówki żołdatów. Oczywiście, bez armat i czołgów. Tylko i piechota i pepesze. Niech już od rana zacznie się w tym mieście ruch.

Wyższych oficerów podejmiecie uroczystym obiadem. Żołnierzom zapewni-cie świąteczny wikt i w pewnej odległości od komendantury jakieś ogniska, śpiewy przy ćwiartce wódki na gardło. Mimo atmosfery zabawowej miasto na rogatek ma być ubezpieczone.

Wyżsi oficerowie i generałowie mogą się dowiedzieć, że wyprawiacie swoje urodziny. Ile macie lat? No, to właśnie czterdziesty rok jest okazją do pięknego, żołnierskiego uczczenia urodzin ze swymi kolegami. Możecie poufnie nadmienić, że spodziewacie się przybycia Marszałka Żukowa, który jest waszym krewnym.

Komendant podpułkownik Władimir Borysewicz Kriatow słuchał i uszom nie wierzył. On ma być krewnym samego marszałka Żukowa? Marszałek Sowietskowo Sojuza ma odwiedzić to miasto? Zapytał:

- Przecież gdybym był krewnym Marszałka Żukowa to już dawno by o tym wiedzieli ci z NKWD. A jak teraz zacząć pytać to ja się zapłaczę w kłamstwie i jeszcze mnie wywiozą nad Amur.

Żukow przyjedzie koło południa i przenocuje bo dalej jedzie... Gdzie? *Czort jewo znajet?* Zresztą to wojskowa tajemnica. Widzieliście się jeszcze przed wojną. Jego nikt nie będzie pytał a wy go rozpoznacie i wolno wam być odrobinę poufałym ale wuj, nie wuj, to przecież marszałek i szacunek należy mu się nawet od siostrzeńca. Dacie sobie radę. Zapamiętajcie dobrze datę, 26 lipca o drugiej po południu na wasze przyjęcie urodzinowe, do sali pełnej oficerów wchodzi Marszałek Żukow. *Paniali?*

A teraz każcie zawołać dowódcę waszego NKWD- zamknął swą wypowiedź pułkownik Karanaszwili.

Gość rozsiadł się w pluszowym fotelu.

Komendant podszedł do kredensu i wyjął dwie flaszki z różnymi etykietami.

-Robimy z polskimi towarzyszami szczegółowe inwentaryzacje liczy-nych w mieście wytwórni win, wódek, koniaków i wszelakiego podobnego *ustrojstwa*. Polacy dopiero się zjeżdżają i tylko browar pracuje normalnie a ruszył jeszcze w maju, uruchomiony przez pana Borowczyka. Winiarnia "Gremplera" już przygotowuje się do rozlewu win pod polskimi etykietami. Oczywiście, zarekwirowaliśmy po parę butelek po pretekstem badań sanitar-nych. Czy towarzysz pułkownik zechce przepłukać gardło po podróży?

- Oczywiście, tegoroczny lipiec jest gorący i w powietrzu, na szosie taki dziwny kurz lata więc choćby dla higieny trzeba podniebienie często płukać. Jeśli to koniak lejcie pełną szklanicę a potem, gdy przyjdzie ten z NKWD to będziecie nalewali elegancko, do kieliszków na nóżce- zaaprobo-wał gość.

[działo się 26 lipca 1945, godz. 11,35]

### **Zjeżdżają się goście z prezentami**

Już od rana zielonogórska ulica Bahnhofstrasse została praktycznie wyłączona z ruchu polskich pojazdów. Na coś się zanosilo. Na obu końcach tej ulicy, ustawiły się gaziki wyposażone w karabiny maszynowe, wprawdzie przykryte plandekami ale każdy po wojennych doświadczeniach, po kształcie pałatki rozpoznawał co pod nią jest.

Na skrzyżowaniach ulic aż do granic miasta, ku wylotom na Wrocław, na Żagań, na Berlin i na Sulechów zostali rozstawieni żołnierze z chorągiewkami, tacy co zazwyczaj regulują przejazd kolumn wojskowych.

Ktokolwiek z Polaków czy Niemców miał zamiar przejść spod ratusza w kierunku dworca kolejowego, był zawracany z ulicy Bahnhofstrasse i kierowany na północ. Najpierw ulicą Niederstrasse miał dojechać do Lindenbergu a tą równoległą do torów kolejowych ulicą już łatwo jechać do dworca.

Po jedenastej, w Zielonej Górze raptem zaroilo się od wojskowych samochodów z czerwoną gwiazdą, znakiem rozpoznawczym Armii Czerwonej. Z różnych kierunków kierowani przez żołnierzy z chorągiewkami.

Jako pierwszy gość zameldował się pułkownik Jermielenko z Żagania.

- *U nas mnogo fortepianów* więc w prezencie jeden przywiozłem

Ledwie wypakowali fortepian i wnieśli po schodach do głównej sali, zaraz przybył komendant z Koźuchowa. Powitania, uściski, okrzyki. Jak to wśród wojskowych którzy spotkali się po frontowych bojach. Przybywali kolejni oficerowie z Krosna, Babimostu, Sulechowa, Świebodzina, Wolszty-na, Sulęcina, Legnicy i Frankfurtu.

Niektórym ekipom gości pozwolono na "zwiedzanie" miasta. Zwarte grupy czerwonoarmistów choć bez broni przechodziły ulicami i oglądały zabytki a szczególnie średniowieczny ratusz. Soldaty oglądali się za dziewczynami. Gdy mieli harmonistę to popisywali się kozackimi tańcami na placu przed ratuszem.

[działo się 26 lipca 1945, dziesięć po drugiej, po południu]

### **Komendant Kriatow zaskoczony**

W drzwiach stała postać mundurowa z marszałkowskimi dystynkcjami. Ale nie był to marszałek Żukow. Komendant wyprężył się jeszcze bardziej i zameldował:

- *Towariszcz Stalin. Razreszitie* zameldować grono oficerów Armii Czerwonej zgromadzonych na urodzinach komendanta miasta Grynberg.

Stalin postąpił dwa kroki do przodu i podał rękę podpułkownikowi.

- Przyjechałem z daleka. Przybyłem w gości na wasze urodziny towarzysz Kriatow. Czy zaprosicie mnie do stołu?

- Zapraszam do stołu, na honorowe miejsce- odpowiedział komendant i wskazywał drogę niespodziewanemu gościowi.

Przeszli ku szczytowi ustawionych w podkowę stołów. Stalin stanął przy honorowym miejscu. Gestem dłoni kazał usiąść. Sam, zanim usiadł zainteresował się cywilnymi sąsiadami przy stole.

Komendant przedstawił polskiego burmistrza Tomasza Sobkowiaka, niemieckiego proboszcza rzymsko-katolickiego Georga Gottwalda i antyfaszystę Karla Laube, burmistrza tymczasowego niemieckiego zarządu miasta i Piotra Onderko, obywatela Grünbergu, polskiego pochodzenia, więźnia politycznego, więzionego przez faszystów. Stalin po kolei przywitał się z tymi cywilami, reprezentantami zielonogórskiej społeczności.

Stalin usiadł. Usiedli także oficerowie, którzy mimo uprzedniej zachęty do siadania ciągle stali, w szacunku dla najwyższego wodza. W ciszy czekano na dalsze wydarzenia.

- Spóźniłem się na rosół? Może jeszcze doniosą bo bardzo lubię domowy rosół- głosem przymilnym Stalin zwrócił się do żołnierzy przepasanych białymi fartuchami. Oczywiście natychmiast wniesiono nową wazę z gorącym rosółem i już nalewano do talerza.

- *Kuszajtie rebjata. Budiet wremia, pagawarim. Tiej pier nada kuszat-* zachęcał Stalin. Goście kończyli rosół, a niektórzy sobie dolewali, bo nader smakował co było widać choćby po minie jedzącego Stalina.

Zebrano głębokie talerze i zaczęto roznosić talerze z porcjowanym już daniem mięsnym. Do tego ziemniaki, sos, mizeria.

Muzykanci grali jakieś dumki aby zbytnio nie zagłuszać rozmów prowadzonych przez biesiadników. Na deser podano całoroczny przysmak dla Rosjan czyli lody ufundowane przez pana Zybure, prowadzącego cukiernię "Polonia" naprzeciw ratusza. Wprawdzie daleko im było do smaku moskiewskich "morożonych" ale jedzono z apetytem.

Kto nie chciał lodów mógł dostać piwo. Beczka piwa była urodzinowym prezentem załogi Zielonogórskiego Browaru Zamkowego.

Gdy zebrano ze stołów talerze wniesiono półmiski z chlebem i kiszonymi ogórkami. Ustawiono też pięć półmisków z pokrojonym salcesonem. Był to dar autochtona, Piotra Onderko który pod koniec wojny

wrócił do miasta i pilnował rzeźni miejskiej, firmy w której pracował.

Żołnierze w białych fartuchach rozstawiali kieliszki do wódki i szklanki do zapitki. Na stołach pojawiły się też dzbanki z czystą wodą ze studni głębi-nowej. Przed Stalinem ustawiono samowar. Były też herbata w dzbankach.

Na znak dany przez komendanta kelnerzy podeszli z litrowymi butelkami i rozlewali wódkę do kieliszków. Z radosnymi ognikami oficerowie pilnowali nalania do swojego kieliszka ale niektórzy żartowali, że *“etot stagan oczeń maleńkij”*. Wojacy cieszyli się każdą okazją do wypicia.

A wypicie wódki i zagryzienie ogórkiem przy jednym stole ze samym Stalinem jest przecież okazją jedyną w życiu. Będzie co wnukom opowiadać.

Po nalaniu wódki kelnerzy odstawili zabierając ze sobą butelki. Teraz stali pod ścianą gotowi do ponownej nalewki.

Wstał gospodarz uroczystości i trzymając kieliszek w dłoni przemówił:

- *Uważajemyj Tawariszcz Stalin, Daragije Druzja!* Jestem szczęśliwy, że zaszczylicie swoją obecnością skromną uroczystość moich urodzin. Przez lata wojny zapomnieliśmy o rodzinnych obyczajach bo jakże to urządzić przyjęcia urodzinowe czatując we frontowym okopie? Ale wojna się skończyła, agresor i ciemiężca narodów Europy pokonany w swoim nazisto-wskim gnieździe więc trzeba wracać do normalności. Pozwólcie, że pierwszy toast wzniosę na zdrowie najważniejszego mojego gościa, za naszego ukochanego wodza naczelnego, za Generalissimusa Józefa Stalina. Hurra!

Wstali wszyscy i odrzyknęli hurra, hurra, hurra! Szybkim haustem wypili zawartość kieliszków. Zgodnie z krasnoarmiejskim obyczajem, że po pierwszym się nie zakąsza patrzyli to na puste kieliszki to na żołnierzy stojącymi pod ścianą z butelkami wódki w rękach.

Nalano drugą kolejkę.

Teraz oczy wszystkich zwróciły się ku najdostojniejszemu gościowi, ku Stalinowi. Stalin wstał i pouczył:

- Siedźcie, ja będę długo mówić. Pewnie wielu zdziwił widok mojej osoby w drzwiach tej sali. Wielu z was zapewne myśli, że ja jestem sobowtórem Stalina. Owszem, Stalin ma sobowtóra, który teraz zwiedza muzeum w Berlinie. Nic nie mówi ale pozuje francuskim, angielskim i amerykańskim fotografom. Za parę dni o kulturalnym Stalinie, zwiedzającym jedyne nie zbombardowane berlińskie muzeum przyrodnicze będą czytali w Europie i Ameryce. A tymczasem Stalin jest u swoich żołnierzy.

Niektórzy dziwią się, że Stalin który zaprasza odznaczanych bohaterów do Moskwy, na Kreml tym razem przejechał ponad sto kilometrów aby złożyć życzenia komendantowi niedużego miasta randze podpułkownika, Władymira Borysewicza Kriatowa. Warto rozwikłać tę strategiczną zagadkę.

O urodzinach komendanta Kriatowa pamiętał jego krewny marszałek Żukow. I obiecał, że przyjedzie. Jak obiecał to powinien przyjechać. Ale marszałka Żukowa gorliwi lekarze położyli do łóżka. Co to za armia jeśli marszałek obiecuje i nie przyjeżdża? Można by wątpić w morale takiej armii. Ale w Armii Czerwonej o kłopotach marszałków myśli wódz naczelny. Wszak on odpowiada za całą armię. No i macie wyjaśnienie dlaczego Stalin przyjechał w zastępstwie marszałka Żukowa. Myślę, że nasz solenizant będzie zadowolony jak wypijemy za zdrowie marszałka Żukowa. Na zdrowie!

Wszyscy już stali i równocześnie ze Stalinem spełnili toast za zdrowie marszałka Żukowa. Wypili i zakąsili. Ktoś spróbował apetycznie wyglądającego salcesonu. Pochwalił i ...ledwie zdążył upolować drugą porcję.

Jako trzeci do zaszczytu ogłoszenia toastu był burmistrz miasta Tomasz Sobkowiak. Mówił ładnie po rosyjsku. Podziękował za wyzwolenie Polski. I życzył żołnierzom radości powrotu do rodziny. Wypili. Zakąsili.

I znowu nalano. I znowu ktoś wygłosił toast. A potem były śpiewy. Komendant Kriatow zapowiedział:

- Jesteśmy w mieście gdzie rosną i dojrzewają winogrona. Zaśpiewajmy więc jak czarnulka Mołdawianka obierała winny krzew. *Nu, pojechali:*

*Kak-to letom na rasswietie zagljanuł w cosiednij sad.*

*Tam smugljanka mołdawianka sobirajet winograd...* i popłynęła melodia Anatolija Nowikowa do pieśni napisanej w 1940 roku.

Wtem dało się słyszeć huk z ulicy. Tym donośniejszy, że okna były pootwierane bo lipcowy popołudnie ciepło było. Nawykli do wojennych odgłosów oficerowie rozpoznali ten odgłos; to był strzał z pancerfausta. Kilku ciekawskich ale i odważniejszych podbiegło do okien. Zobaczyli palący się samochód, ten z kulomiotem, który stał na skrzyżowaniu ulic. Popatrzyli na Stalina. Okazał zimną krew. Tylko kiwnął na swego ordynansa i coś mu na ucho powiedział. Ordynans pospiesznym krokiem wyszedł z sali.

Tymczasem ten z wartowników który dostrzegł lecącego pancerfausta w kierunku miejsca

wystrzelenia puścił serię z pepeszy. Ostrzelał płaski dach stojącego po przeciwległej dwupiętrowego budynku o elewacji z czerwonej cegły. Ponieważ nie było drugiego strzału więc dowódca warty wysłał kilku-nastu żołnierzy. Otoczyli ten dom pilnując aby nikt z niego nie uciekł. Komendant Kriatow osobiście wyznaczył czterech ochotników i sierżanta do penetracji budynku. Znaleźli na płaskim dachu, za rzędem kominów pozosta-wioną wyrzutnię pancernofausta. Strzelca nie odnaleziono chociaż po dwakroć przeszukano cały dom, każde pomieszczenie z piwnicami włącznie.

Gdy Stalinowi złożono meldunek o incydencie kazał ogłosić, że obaj poparzeni żołnierze zostają odznaczeni medalem przysługującym za bohater-skie akcje na froncie.

Dumni ze swego naczelnego wodza oficerowie zaśpiewali ulubioną przez Stalina pieśń Sołowiow-Siedoja:

*Sołowi, solowi, nie trewożcie soldat,  
pust soldaty niemnogo pospiat, niemnogo pust pospiat...*

Jeszcze zaśpiewano pieśń o taczance a pod koniec *zapiewajło* ogłosił:

-Teraz będziemy uczyli najnowszej pieśni Tichona Chrennikowa do słów Wiktora Gusiewa. Jest to marsz artylerzystów. Ja będę śpiewał zwrotki a wszyscy będą śpiewali refren który brzmi:

*Artilleristy, Stalin dał prikaz, Artilleristy rodina zowiet was,  
Za slozy naszych matierej, iz tysiacz groznych bateriej  
Za naszu rodinu – Agoń! Agoń!*

Trzeba było widzieć wzruszenie Stalina gdy kilkadziesiąt gardel fronto-wych oficerów zaśpiewało Mu z całym sercem, od duszy.

-Trzeźwy i profesjonalny Chór Aleksandrowa może się schować. Śpie-wa może czyściej melodyjnie ale nie tak ładnie jak frontowi żołnierze- myślał Stalin i było mu serdecznie.

*[działo się 27 lipca 1945, kwadrans po dziesiątej]*

### **Sentymentalny spacer po winnicy**

Dzień się obudził słoneczny i tylko kilka ładnych chmurek na niebie dekorowały jego błękit. Osobisty szofer Stalina z nudów osobiście dopu-co-wywał irchową skórka i tak już błyszczące klamki luksusowej limuzyny.

Stalin wyszedł z klatki schodowej na podwórze gmachu zajmowanego przez komendę radziecką w Zielonej Górze. Rozejrzał się wokół, spojrział w niebo i ucieszony ładną pogodą zaczął nabijać swoją ulubioną fajkę. Trzymał ją w dłoni lewej, kalekiej ręki a dłonią prawą dokładał po troszku grubo po-ciętego, ciemnego tytoniu i przygniatał go specjalnym narzędziem.

Generalissimusowi towarzyszył gospodarz gmachu, pod dachem któ-rego wódz narodów spędził noc. Teraz komendant usłudze czekał aby spełnić każdą prośbę, każde żądanie najwyższego przywódcy Związku Socjalistycz-nych Republik Radzieckich.

Stalin przypalił fajkę tradycyjnie, zapalkami wydobytymi z prawej kieszeni munduru. Zaciągnął się i widać było, że sprawiło mu to przyjemność.

- No to zawołajcie Karanaszwilego i pokazujcie mi te winnice- spokoj-nym głosem jakby poprosił Stalin.

- Rozkaz, towarzyszu Stalin- odpowiedział komendant i władczy-m gestem dłoni polecił majorowi Zacharianowi przywołać radzieckiego pułkownika o gruzińskim nazwisku.

Przed bramą wyjazdową formowała się kolumna kilku samochodów. Na początku stanął gazik oficera dowodzenia, za nim gazik z karabinem maszynowym. Jako następne ustawiły się dwie ciężarówki pełne żołnierzy z pepesami. Pomiędzy nimi nieodłączny w akcjach furgon sanitarny.

Przybył pułkownik Karanaszwili. Zameldował się Stalinowi.

Obaj podeszli do limuzyny. Komendant Kriatow po wydaniu poleceń majorowi też dosiadł do limuzyny znamienitego gościa.

Major Zacharian wsiadł do pierwszego gazika. Ruszyli. Jechali niezbyt daleko. Wszak winnice były dwie ulice dalej, tuż za cmentarzem. Podjechali pod górkę. Na wzniesieniu kolumna stanęła. Na komendę Zachariana chłopcy z pepesami rozbiegli się po obrzeżu winnicy. Major podeszedł do limuzyny i zameldował, że teren jest zabezpieczony.

Major otworzył drzwi limuzyny. Pierwszy wyskoczył prawie kome-dant Kriatow. Teraz on stał przy drzwiach i powtórzył Stalinowi zaproszenie do wyjścia. Z drugiej strony wyszedł pułkownik Karanaszwili.

Szofer limuzyny, zgodnie z instrukcją pozostał w gotowości do odjazdu z miejsca w razie ewentualnego niespodziewanego zdarzenia.

Stalin rozejrzał się po winnicy. Podeszedł do pierwszego z brzegu krze-wu winnej latorośli. Wypatrzył



najładniejsze grono i pochylił się aby zerwać jedną kulkę owocu. Włożył ją do ust.

Najpierw, przymknawszy oczy jakby napawał się samym wyczuwaniem kształtu ulubionego owocu obracanego w ustach. Zapewne przypominał sobie lata gruzińskiej młodości gdy baraszkując po sąsiedzkich winnicach skubał niedojrzałe jeszcze owoce winogronowe. Po dłuższej chwili Stalin rozgryzł owoc i jakiś grymas przebiegł mu przez twarz.

- Jeszcze nie dojrzałe, nie napęczniały cukrami. Czy jest inna odmiana, deserowa?- zapytał.

Komendant nie miał w tej materii rozeznania więc zameldował:

- Ja jestem dopiero od kwietnia a na winnych uprawach się nie znam bo pochodzę z Syberii. Ale jeśli towarzysz Stalin zechce możemy przywołać Polaka, inżyniera od winnic.

Nie widząc protestu komendant wyciągniętą w górę dłoń uczynił gest przywoławczy. Na ten znak otworzyły się drzwi domku położonego na szczycie wzgórza. Wyszedł słusznej postury człowiek, przepasany roboczym fartu-chem, trzymający jakieś narzędzie w ręku. Podszedł do gości.

- Nazywam się Grzegorz Zarugiewicz i jestem od kilku tygodni opiekunem winnic w Zielonej Górze- mówił płynnie po rosyjsku.

- A skąd pochodzicie, że tak dobrze mówicie po rosyjsku- zapytał Stalin podając mu dłoń.

- Przed wojną prowadziłem pod Zaleszczykami Szkółkę Winorośli i sprzedawałem sadzonki różnych odmian dla winiarzy, chyba na pół Europy. Nawet zdarzył mi się kupiec z Grünbergu i szukam gdzie, na której winnicy posadzono te dwadzieścia sadzonek przywiezionych w 1935 roku z polskich Zaleszczyk.

Do rozmowy włączył się płk Dawid Karanaszwili:

- Towarzysz Stalin, wszak Gruzin z urodzenia opowiadał nam kiedyś, że lubił od dziecka chodzić po winnicach. Wolał się z książką pomiędzy rzędami krzewów i czytać wiersze niżli z rówieśnikami biegać za piłką. Zaowocowało to jego miłością do książek. Stał się myślicielem i mądrym, wielkim wodzem.

- Słyszałem o badaniach dowodzących, że systematyczne jedzenie winogron ma wpływ na ukształtowanie pól mózgowych i rozrost komórek odpowiedzialnych za intelekt- powiedział Zarugiewicz.

- No to ja zamawiam dla moich oficerów po garści winogron dziennie- dowcipnie zadeklarował komendant Kriatow.

- Pochwalam- dopowiedział Stalin i przeszedł się z panem Zarugiewiczem w głąb winnicy. Karanaszwili zorientował się, że Stalin chce być sam aby poczuć emanację dobrego nastroju od krzewów z dorodnymi gronami. Pułkownik wstrzymał komendanta. Pozostali w pobliżu limuzyny pozwalając Stalinowi dowolnie być w miejscu ukochanym, na winnicy. Wszak Stalin nazywa się Józef Dżugaszwili i mimo kilkudziesięciu lat zamieszkiwania na Kremlu, w stołecznej Moskwie ciągle przecież jest Gruzinem.

Stalin wrócił po długim kwadransie ale zamiast ulubionej fajki trzymał w ręku grono winne i powoli, z namaszczeniem odrywał kulkę po kulce i gryzł, i smakował. Pan Zarugiewicz niósł wiklinowy koszyk wypełniony trzema butelkami wina, przyozdobionymi świeżo zerwanymi gronami.

Załadowano koszyk do limuzyny. Pożegnawszy pana Zarugiewicza Stalin jako ostatni wsiadł do samochodu. Karanaszwili zauważył jak Stalin prawą dłoń pomachał staremu, polskiemu winogrodnikowi, jeszcze przed zakrętem alejki gdy wyjeżdżali z winnicy.

*[działo się 27 lipca 1945, pierwsza po południu]*

## **Gospodarska rozmowa o pięknym mieście**

Okrągły stół w gabinecie komendanta wojennego Grynberga, zazwyczaj zarzucony mapami i wojskowymi instrukcjami, tym razem aż błyszczał nakrochmalonym, białym obrusem. Na stole stał stylowy, pięcioramienny lichtarz z gotowymi do zapalenia świecami.

Zastawa stołowa była na osiem osób. Komendant podprowadził Stalina na miejsce z którego widać było wlewające się do gabinetu jasne, zielonogórskie słońce. Komendant usłużnie odsunął krzesło i zadbał aby znamienity gość wygodnie usiadł.

Obok Stalina, z lewej strony usiadł płk. Karanaszwili a dalej burmistrz miasta Tomasz Sobkowiak, proboszcz Georg Gottwald i Karl Laube, niemiecki antyfaszysta, współpracownik władz radzieckich, niedawny Burgmeister.

Z prawej strony Stalina miejsca kolejno zajęli: komendant Kriatow, generał Sosenko z Wrocławia i adiutant Stalina w stopniu generała.

Podano obiad. Uroczą Pani Eleonora Garbarczyk, (wypożyczona z biura pełnomocnika Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów na obwód zielonogórski) przyniosła wazę i z wdziękiem nalewała zupę. Był to chłodnik.

Widząc zadowolenie Stalina smakiem chłodnika komendant głośno choć po rosyjsku poinformował:

- Zupę tę przygotowano na plebani u niemieckiego księdza Gottwalda.

Gotowały dwie Polki; wdowa po niemieckim żołnierzu pani Regina i panna Halina. Obie spędziły wojnę w tym mieście, zesłane tu przez niemieckiego okupanta. Pani Regina od momentu wyzwolenia miasta jest naszym aniołem stróżem. Udziela nam wielu rad, łagodzi spory pomiędzy Niemcami i Polakami. Obie panie czekają by się dowiedzieć czy posiłek będzie smakował naszym gościom. Jeśli tak to chciały by zobaczyć jego uśmiech.

Stalin gestem dłoni przywołał kobiety a gdy stanęły przed nim pogłaskał je po policzku i powiedział: - *Spasiba, Dziękuję.*

Panie dygnęły i zebrały talerze aby wnieść drugie danie. Była pieczeń wieprzowa na ostro, z młodymi kartofkami i mizerią w osobnej miseczce. Do mięsa podano czerwone, wytrawne wino z piwnic Karola May'a którymi zarządza wielkopoleśnianin Florian Matysik.

Na deser podano czereśnie z ogrodu przy Neustadtstrasse.

Kobiety także sprzątnęły talerzyki i na stole rozstawiły szklaneczki, zwane po polsku literatkami.

- My paniom już dziękujemy- powiedział lejtnant Swobodin.

Panie dygnęły zadowolone z dobrotliwego gestu Stalina uczynionego dłonią, popartego patriarchalnym uśmiechem.

Zamknawszy drzwi za paniami lejtnant Swobodin przystąpił do operacji "*Polewoj*". Księdzu proboszczowi burmistrz Sobkowiak wytłumaczył, że "*jest taki ruski pisateli, nazywa się Borys Polewoj*". I jest to hasło do polania wódki do kieliszków. Księdzu podobało się to literackie skojarzenie.

Pierwszy toast przysługiwał gospodarzowi. Komendant Kriatow jednak uznał, że Stalin wczoraj był gościem grona oficerskiego a w dniu dzisiejszym towarzysz Stalin zwiedzał winnice a więc jest gościem polskich władz miasta. Ustąpił głosu burmistrzowi Sobkowiakowi.

-*Uważajmyj Tawariszcz Stalin*- mówił Polak po rosyjsku- Ewidentnym dowodem na międzynarodowy, charakter Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich jest fakt, że na jego czele nie stoi rodowity Rosjanin ale Gruzin, Josif Dżugaszwili znany w świecie pod partyjnym pseudonimem Stalin. Chciałbym na chwilę zwrócić uwagę Towarzysza Stalina na odmienną naszą miasto Zielonej Góry spośród innych miast wyzwolonej Polski. Nasze miasto posiada winnice i liczne winiarnie. Ponad sto lat temu winne żniwa stały się widowiskowym obrzędem plantatorów i wytwórców wina, jako *Wein Fest*. Towarzysz Stalin, urodzony i wychowany w Gruzji potrafi zrozumieć nasze umiłowanie tej uprawy. Zbiory wina były tutaj świętem rozslawiającym miasto i przyciągającym licznych gości na winny festyn. Oto zachowane z czasów niemieckich przeżroczka. Na ratuszowej wieży powiewał "*Grüner Kranz*", taki wieniec, upleciony z winnych pędów, wywieszany przez władze miasta jako sygnał do wspólnego świętowania. Wokół ratusza stały kramy z winem w postaci owocu i winem jako napojem. Zamiarem polskich władz jest kontynuowanie winobraniowych obrzędów Święta Wina, corocznie, tradycyjnie w początku października. Może jeszcze w tym roku nam to nie wyjdzie ale w roku następnym zapraszamy Towarzysza Stalina do oficjalnego odwiedzenia polskiej Zielonej Góry. Przyjedźcie Towarzyszu Stalin do nas jak do przyjaciół. Będziecie gośćmi honorowymi. Pospacerujecie po winnicach, a potem usiądziecie w wygodnym fotelu przed ratuszem i zobaczycie szczęśliwą polską młodzież, jak bawi się na zielonogórskim winobranii. Wypijemy za pokój w Europie, za przyjaźń między naszymi narodami.

Gdy polski burmistrz przemawiał, jego niemiecki poprzednik Karl Laube wyświetlił kilka kolorowych przeżroczki na błonie AQUA.

Pan Sobkowiak ciągle stał. Uciszyło się. Polski burmistrz polskiej Zielonej Góry, pan Tomasz Sobkowiak wygłosił toast:

- *Uważajmyj Tawariszcz Stalin!* Wielką niespodziankę uczyniliście naszemu miastu odwiedzając nas w tych szczególnych okolicznościach. Pozwólcie wnieść toast za Armię Czerwoną która przyniosła nam wolność od hitlerowskiego najeźdźcy a szczególnie za zdrowie i pomyślność jej wodza naczelnego Towarzysza Generalissimusa Józefa Stalina!

Teraz wszyscy wstali trzymając szklaneczki w dłoniach. Wypili. Siedli. Zakąsili. Głównie sięgali po ogórki. Były kwaszone, zeszłoroczne ale i były małosolne, przygotowane przez kuchnię księdza proboszcza. Kto spróbował księżowskich ten już wołał nimi zakąsać dalsze porcje toastowej wódki.

Jako drugi wstał i przemówił towarzysz Karl Laube.

- My proletariusze niemieccy demonstrowaliśmy czynnie przeciwko nazizmowi tworząc patriotyczny ruch antyhitlerowski. Gdy uciekły hitlerowskie władze i zrozpaczone społeczeństwo bało się anarchii my jako zwarta partyjna komórka zapewniliśmy funkcjonowanie tego miasta. Bohater Związku Radzieckiego, major Wiechochotow, jako pierwszy wojenny komendant Grünbergu powołał obywatelski Zarząd Miejski a mnie powierzył odpowiedzialną funkcję burmistrza. W miesiąc po kapitulacji III Rzeszy na polecenie władz radzieckich, w dniu 6 czerwca przekazałem rządy w mieście i gabinet w ratuszu panu Sobkowiakowi który rozpoczął urzędowanie jako polski burmistrz Zielonej Góry. Jako Niemiec a szczególnie jako obywatel

miasta Grünberg chcę prosić naszego drogiego gościa o wybaczenie i puszczenie w niepamięć tego zbrodniczego aktu gdy jakiś zaciekły hitlerowiec wystrzelił wczoraj z pancerfausta. Ten strzał przecież nie odwróci losów wojny. W każdej armii, po każdej wojnie pozostają maruderzy którzy prowadzą swoją bezsensowną wojnę z całym światem. Pragnę towarzyszowi Stalinowi podziękować za wyzwolenie Niemców od hitlerowskiej zarazy i za opiekę Armii Czerwonej nad zwykłymi Niemcami. Niech żyje towarzysz Stalin, przywódca światowego proletariatu!

I wypili. I zakąsili. Ksiądz Gottwald trochę ze zdziwieniem obserwował żołnierskie obyczaje picia wódki z dziwnym zakąszaniem. Lejtnant Swobodzin nie czekał na przypomnienie o ruskim pisarzu co się nazywał Borys Polewoj. Polał już i bateria kieliszków czekała na następny toast.

Wstał Stalin. Z szacunku wstali wszyscy.

- Chciałbym też coś powiedzieć ale przecież to nie manifestacja na Placu Czerwonym aby słuchający mnie stali. Może usiądę i wy także.

I usiadł a za nim wszyscy ponownie usiedli. Stalin pogładził się po wąsie, rozejrzał się swoim przenikliwym wzrokiem po siedzących przy okrągłym stole i powoli zaczął mówić:

- *Uważajemyje druzja z goroda Grünberg - Zielonaja Gora.* Jak wiecie jestem Gruzinem. Urodziłem się wśród winnic. Powierzone przez partię obowiązki wymagają mojej stałej obecności w Moskwie. Na dachy pod Moskwą chciałem mieć winnice ale nawet wielcy uczeni w naukach biologii profesorowie Miczurin czy Łysenko nie potrafili przymusić żadnej odmiany winnej latorośli aby chciała rósć w moskiewskim klimacie. A tak tęsknię do obrazów z dzieciństwa i młodości gdym z książką zaszywał się w gąszczu winnicy i poznawał mądrości w książkach zawarte.

Zimą, kilka miesięcy temu, gdy front zbliżał się do Odry przyjechał na Kreml towarzysz Dawid Karanaszwili z *trofiejnym* prezentem. Był to koniak z Grünbergu. Smakował mi. Towarzysz Karanaszwili opowiadał o miasteczku na Śląsku które jest otoczone winnicami choć w fabrykach wagonów i motowozów robiono kadłuby do łodzi podwodnych. Domyślałem się, że musi być to bardzo piękne miasto. Chciałem je zobaczyć ale nie było okoliczności.

W Poczdamie, gdzie jestem na konferencji pokojowej pokazano nam pałac Sansousi, zbudowany dla pruskiego króla Fryderyka Wielkiego. Jednym z elementów architektonicznych zabudowy parku są tarasy z wąskimi oranżeriami, w których posadzono krzewy winnej latorośli. Widząc te uwieszone w szklanych ścianach krzewy winogrodu zapragnąłem zobaczyć prawdziwe winnice. Przypomniałem sobie co opowiadał Dawid Karanaszwili. Ale nie było okoliczności...

Ale było przeznaczenie. Zaistniały okoliczności. Uczestnicząca w konferencji poczdamskiej strona angielska poprosiła o przerwę bo mają w Anglii wybory. Co robić z trzema wolnymi dniami? Postanowiłem sprawdzić czy Karanaszwili mnie nie okłamał. Zawołałem go i zapytałem jak to daleko. I uciekłem z Poczdamu. Cieszę się że jestem u was, w waszym pięknym mieście. Jesteśmy uczestnikami i autorami przebiegającej obok nas historii. Rok 1945 będzie przez historyków i przez polityków różnie komentowany ale na zawsze zostanie progiem rozwoju. Nawet gdy nas zabraknie to kolejne pokolenia będą wiedziały, że do 1945 roku było sobie niemieckie miasteczko Grünberg aż przyszła Armia Czerwona i przekazała miasteczko polskiemu narodowi, za waleczność okazaną w czasie tej strasznej wojnie. Tak się stała polska Zielona Góra.

Co do wczorajszego incydentu to poparzonych żołnierzy odeślijcie pod najlepszą opiekę lekarską. A złoczyńcy nie szukajcie. Niech zbrodnicze elementy Verwolfu nie cieszą się że nas ukrzywdzili. To był incydent.

Dzisiejszy sentymentalny spacer po waszej winnicy na długo pozostanie w mojej pamięci. Podziękujcie *gospodinowi* Zarugiewicz za fachowe objaśnienia i za prezent w postaci kosza wypełnionego winnym nektarem.

Pozwólcie, że wzniosę toast za dzisiejsze piękno i radosną przyszłość waszego miasta.

Wszyscy wstali i spełnili toast wypijając trunek aż do dna. Burmistrz Tomasz Sobkowiak uklonił się Stalinowi i odwzajemnił uścisk podanej dłoni.

- Dla pana burmistrza mam prezent. Jak lejtnant otworzy drzwi to zobaczycie drewnianą skrzynkę amunicyjną. W skrzyni znajdują się cztery butelki oryginalnego koniaku gruzińskiego. To mój rewanż za koniak z Grünbergu jaki w lutym przywiózł mi pułkownik Dawid Karanaszwili. Był prezent, jest rewanż. Jesteśmy kwita. Koniak wypijcie towarzyszu burmistrzu z waszymi współpracownikami. Wypijcie za przyjaźń narodu polskiego z narodami radzieckimi, przyjaźń zrodzoną na polu walki ze wspólnym wrogiem.

I pamiętajcie, że polskie miasto Zielona Góra ma wielkiego przyjaciela, starego Gruzina mieszkającego na moskiewskim Kremlu- zakończył Stalin.

Zasiadający przy stole potraktowali tą wypowiedz jako drugi toast. Kieliszki były napełnione. Wstali i wypili. I zakąsili.

Po półgodzinie Stalin wstał i powiedział: *-Do swidania.* Ucisnął dłonie każdemu ze współbiedniaków zaczynając od burmistrza Zielonej Góry. Lejtnant Swobodin otworzył drzwi. Stalin wyszedł odprowadzony przez komendanta miasta.

Panie Regina i Eleonora pojawiły się z dzbankami kawy, prawdziwej kawy z pomocy amerykańskiej dla wojsk radzieckich.

Gdy powrócił komendant wypito jeszcze trzy kolejki choć ksiądz Gottwald jeno podnosił swój kieliszek wypełniony ciepłą już wódką. Na ucho sąsiadowi Sobkowiakowi wyszeptał podziw dla odporności rosyjskich organizmów na alkohol.

Komendant podziękował cywilnym przedstawicielom miasta za udział w obiedzie i przypomniał o zobowiązaniu do zachowania tajemnicy o pobycie Stalina w Zielonej Górze.

- Przynajmniej na 50-60 lat- sprecyzował okres utajnienia bo wiedział, że prędzej czy później ta wiadomość i tak się rozejdzie. Nawet w legendzie.

- Panowie! Moja limuzyna rozwiezie was do domów.

*[działo się 28 lipca 1945, godz. 11,35]*

## **Koniak jest, Churchilla nie ma**

Po trzydniowej przerwie w obradach Wielkiej Trójki w składzie delegacji Jego Królewskiej Mości nastąpiła zasadnicza zmiana. Wielki mąż stanu, wielki i skuteczny obrońca Anglii, Sir Winston Churchill przegrał demokra-tyczne wybory i przestał być premierem. Stalinowi zrobiło się dziwnie smu-tno. Przyzwyczał się do lingwistycznych utarczek z "Grubym Winstonem", stale trzymającym w mięsistych ustach nieodłączne, grube cygaro.

Stalin poznał bliżej Churchilla w listopadzie 1943 roku, przez cztery dni konferencji w Teheranie, z udziałem F.D. Roosevelta. To tam Stalin prze-konał Churchilla o potrzebie otwarcia drugiego frontu w europejskich zmaganiach z potężnymi armiami niemieckimi.

W lutym 1945 roku Churchill przyjechał na Krym do Jałty. Wobec zbliżania się wojsk radzieckich do Berlina oczywista była bliskość końca tej strasznej wojny. Zwycięzcy już zastanawiali się nad losem Niemców, nad przyszłym ustrojem politycznym przemienionego państwa niemieckiego.

Gdy Roosevelt zaproponował rozdrobienie Rzeszy na kilka małych, słabych organizmów państwowych, wtedy Churchill stał się obrońcą spraw niemieckich. Proponował tymczasowy podział na strefy, w których mocar-stwa zwycięskie przeprowadzą demilitaryzację i denazyfikację.

To w Jałcie Churchill ustąpił Stalinowi w sprawie wschodniej granicy Państwa Polskiego na linii Curzona.

Niesprawiedliwością dziejową była śmierć Roosewelta, który nie doczekał zwycięstwa a tyle dla niego wycierpiał. Stalinowi wydawało się żartem historii, że niewdzięczny naród w wyborach tuż po zwycięskiej wojnie odrzucił Churchila i powierzył losy Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Bryta-nii i Irlandii partii dotąd opozycyjnej, czele której stał C. Attlee.

Stalin znał Attle'ego, członka delegacji angielskiej na międzynarodowe konferencje. Wódz państwa zarządzanego przez jednopartyjne władze dziwił się dość głośno dlaczego prawowity szef rządu w ogóle rozmawia z przywód-cą opozycji. Podobno Ławrentij Beria próbował żartem tłumaczyć Stalinowi, że Anglicy muszą tolerować opozycję bo nie mają terenów o syberyjskim klimacie gdzie można by zbudować kilka gułagów dla... opozycji.

Stalin przybywszy z tajnej wycieczki do Zielonej Góry żałował, że te kilkanaście flaszek smakowitych grünbergowskich trunków nie wypije z jowialnym Churchilem. Sztwywny, nazbyt higieniczny cywil, nie pijący i nie palący Harry Truman jakoś nie przypadł do gustu Stalinowi. Nie nadaje się na kompana degustacyjnego.

*[działo się 31 lipca 1945, kwadrans po czwartej, po południu]*

## **Pakażi etot gorod**

- Powracamy do ważkiego problemu przesunięcia granic Państwa Polskiego. Rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki przychyła się do uznania linii Curzona za rozgraniczenie narodu polskiego od narodów ukraińskiego, biało-ruskiego i litewskiego.

Stalin wstał i położywszy wskazujący palec na mapie przedstawiał swój punkt widzenia:

- *Uważajemyj gaspodin Prezydent Ameriki.* Jeszcze Berlina nie zaczęto budować gdy na lewym brzegu

rzeki Odry były polskie grody a nawet miasta Lubusz, Krosno, Bytom, Głogów, Wrocław i dalsze. Dziś, w finale bandyc-kiej niemieckiej chęci regulacji granicznej nazwanej "Drang nach Osten" możemy przywrócić sprawiedliwe granice. Czy mamy tolerować aby miasta zakładane na słowiańskich terytoriach przez polskich władców bezpowrotnie oddać w ręce historycznego najeźdźcy? Propozycja Związku Radzieckiego przewiduje granicę rzeką Odrą od morza i całą rzeką Nysą.

- Ale Nysy są dwie. Jest na zachodzie Nysa Łużycka i druga to Nysa Kłodzka- wtrącił premier Attlee.

Stalin trzymający ciągle palec na mieście *Breslau*, zastygł w tej pozycji ale po chwili przywołał pułkownika Karanaszwili:

- *Pakazi gdzie etot gorod z winnicami i koniakiem?*

Karanaszwili pokazał punkt na mapie. Miasto zapisane jako *Grünberg*. Stalin wziął głębszy oddech i zapowiedział:

- Rząd Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich nalega aby miasto *Grünberg* powróciło do Polaków i nosiło piękną polską nazwę Zielona Góra. A więc graniczną rzeką ma być Nysa Łużycka. Tak to lewobrzeżne miasta Krosno, Bytom, Głogów, Wrocław i inne będą w całości pod polską administracją.

- A Lubusz?- zapytał prezydent Truman.

- Między Lubuszem a rzeką Odrą zbudowano dość duże niemieckie miasto Frankfurt. Jak je ominąć granicą? Pozostawmy granicę nurtem rzek a za Lubusz niech Polacy dostaną kawałek wyspy *Usedom*. Prezydent Stanów Zjednoczonych spojrział ku angielskiemu premierowi i powoli, bo uroczyście powiedział:

- Ponieważ rosyjski żołnierz przelewał krew wyzwalaając te terytoria gdy szedł na Berlin uznajemy kompetencje Związku Radzieckiego w przed-stawionym projekcie. Stany Zjednoczone są za poprowadzeniem zachodniej granicy Państwa Polskiego rzeką Nysą Łużycką aż do Odry i jej nurtem do morza z częścią wyspy Usedom, obejmującą miasto i port Świnoujście.

[działo się 3 sierpnia 1945, kwadrans po trzeciej, po południu]

### **Główna ulica dla Generalissimusa Stalina**

Burmistrz Tomasz Sobkowiak zwołał aktyw polityczno - społeczny na godzinę trzecią po południu. Czekano na radzieckiego komendanta. Podjechał pod ratusz a za nim wóz propagandowy z megafonem. Aktyw stał na schodkach przed ratuszem gdy burmistrz z komendantem Kriatowem podeszli do wozu propagandowego. Komendant dał sygnał i z megafonu popłynęła majes-tatyczna melodia hymnu Związku Radzieckiego. Komendant powiedział po rosyjsku:

- Z radością powiadam, że w dniu wczorajszym zakończyła swe obrady Wielka Trójka Zwycięzców tej wojny. Wódz Związku Radzieckiego Marszałek Józef Stalin, Prezydent Stanów Zjednoczonych Harry Truman i Premier Anglii A. Attlee w Poczdamie ustalili warunki podziału Niemiec na strefy nadzorowane przez cztery mocarstwa. Celem okupacji będzie wpro-wa-dzenie demilitaryzacji i denazyfikacji narodu niemieckiego. Przywódcy trze-ciej Rzeszy, uznani za zbrodniarzy wojennych zostaną osądzeni przez trybu-nał międzynarodowy. A teraz ważna nowina dla Niemców w Grünbergu i Polaków w Zielonej Górze. Decyzją Wielkiej Trójki miasto Zielona Góra będzie należało do Państwa Polskiego bo granica zachodnia została ustalona na Nysie Łużyckiej i Odrze. Gratuluję Narodowi Polskiemu, naszemu sojusznikowi w tej wojnie. Niech żyje przyjaźń naszych narodów!

Komendant dał znak monterowi. Przez megafon zabrzmiał hymn polski. Obecni przed ratuszem Polacy wyprężyli się. Szczęśliwi śpiewali po polsku, polski hymn, w polskim na powrót mieście.

Gdy hymn przebrzmiał pan burmistrz uściskał się serdecznie z kome-dantem a potem wszyscy Polacy ściskali się, poklepywali po plecach i śmiali się radośnie choć niejedno oko lżą szczęścia zaszło.

Burmistrz Sobkowiak wziął mikrofon w rękę i powiedział po Polsku:

- W podzięce Wielkiemu Stalinowi za wyzwolenie naszego narodu spod jarzma hitlerowskiego i za przywrócenie Grünbergu do Macierzy propo-nuję aby główną ulicę Zielonej Góry Bahnhofstrasse przemianować na Aleję Marszałka a właściwie już Generalissimusa Stalina.

Odezwały się oklaski Polaków. Jeszcze brzmiały gdy polski burmistrz powtarzał tę nowinę po niemiecku a potem po rosyjsku.

Gdy gwar radości nieco zelżał burmistrz zarządził:

- Polacy, Rosjanie i Niemcy! Wojna w Europie została już dokumentnie zakończona. Już nie jesteśmy wrogami ale sąsiedzkimi narodami budującymi nowy pokój w Europie. Jestem szczęśliwy, że jako burmistrz Zielonej Góry mogę ogłosić dzień dzisiejszy "świętem radości". Bawmy się i radujmy, do północy a nawet do białego rana.

I w tym momencie słychać było strzał karabinowy. To strażnik miejski nie wytrzymał i wystrzelił na

wiwat.

Ponownie zabrał głos radziecki komendant miasta.

- Ten impulsywny strzał polskiego wartownika przypomniał mi, że trzeba uczcić powrót tego miasta do polskości. Zarządzam oddanie trzech salw armatnich o godzinie szóstej po południu. Armaty będą ustawione koło pomnika wyzwoleńców, przy ulicy Generalissimusa Stalina.